

Jak ucyliśmy się w czasie okupacji

im. B. PRUSA  
w Siedlcach

Kiedy wybuchła wojna pomiędzy Polską i Niemcami ~~byłem~~ uczniem 6 kl. szkoły powszechnej. Szkoła moja znajdowała się na sąsiedniej wsi, oddalonej od mojej wsi o dwa kilometry. Po wroceniu wojak niemieckich naukę rozpoczęliśmy z opóźnieniem około dwóch miesięcy. Nauczanie jedyna była zawsze od początku napotykać na trudności. W krótkim czasie zabroniono nauczać historii, geografii, oraz języka polskiego. Jako obowiązkowy przedmiot wprowadzono język niemiecki, który jednak po paru miesiącach został skasowany. Pod wpływem groźb władz niemieckich, nauczyciele byli zmuszeni stosować się do wymagań okupanta. Dzięki wielkiej pracy nauczycielstwa poziom nauki przedmiotów nie zabronionych stał bardzo wysoki. Ja, poza nauką w szkole, uczyłem się zabronionych przedmiotów prywatnie. W szkole nauczyciele stawali się bardzo, abyśmy z tej nauki odnieśli jak największe korzyści, ponieważ dla niektórych moich kolegów był to przedmiot, a może i ostatni rok nauki. W następnym roku szkolnym, byłem uczniem 7 kl. Teraz zaczęło nam się powodzić jeszcze gorzej. Niemcy zajęli gwałtownie, a my musieliśmy się uczyć w ciemnych i często nawet nieklimatycznych warunkach. Tak ukonczyłem szkołę powszechną. Wraz z nią stawaliśmy się stawić goręto nam coraz więcej niebezpieczeństwa ze strony okupanta.

W celu dalszego kształcenia się, wyjechałem do Warszawy. Tam zostałem wcielony na listę uczniów tajnego nauczania do gimnazjum ogólnokształcącego. Tutaj dopiero porównałem do tego, co zdolni okupanci. Nauka była stanowczo zabroniona, a kto nie słuchał rozporządzeń władz, był

z całą bezwzględnością preiladowany. Warunki lokalowe były dosyć dobre. Codziennie lekcje odbywały się w innym lokalu, najczęściej nie w domu jednego z kolegów. Na lekcje schodziliśmy się nie więcej niż po trzech. Tak na lekcje, jak i po lekcjach wychodziliśmy pojedynczo. Co pewien czas zmienialiśmy miejsce nauki. Wybiegaliśmy mieszkania innych kolegów, tak abyśmy nie zostali wysledzeni przez policję niemiecką. poziom nauki był dobry. Być może, że wpływało na to ustosunkowanie się do nas nauczycieli. Stosunek nasz do profesorów był bardzo przyjazny i serdeczny. Profesorów lubiliśmy bardzo i ślepo słuchaliśmy ich. Oni zajmowali się nie tylko samą nauką, ale i dodawali nam odwagi do pretowania tych czasów. Kiedy razem się dzieliliśmy przy jedynym stole i wypytywaliśmy się, było nam tak miło. Kłóczyliśmy sobie sprawy, że jesteśmy częścią tej Polski, która obecnie tak cierpi. Często widzieliśmy z okien różne sceny, które tak łatwo można wtedy było zaobserwować. Na ulicach musieliśmy często chować się przed tzw. "tapakami". Zapanki te odbywały się coraz częściej, tak że nie było łatwo dostać się na lekcje. Później byłem świadkiem masowych egzekucji. Aby się ustnieć przed wywiezieniem do Niemiec, lub przed dostaniem się do więzienia, albo obozu koncentracyjnego, byłem zmuszony pracować w fabryce i uczęszczać do szkoły zawodowej. W fabryce pracowałem trzy razy w tygodniu po pięć godzin. Do szkoły zawodowej chodziłem raz w tygodniu. Wskutek tego, czas jaki mogłem poświęcić dla nauki był ograniczony. Warunki materialne też były bardzo ciężkie. Rodzice moi mieszkali 20 km. od Wornawy. Do domu jeździłem w tygodniu. Rodzice byli bardzo utrudnieni, ponieważ w tym czasie, kiedy zostały wprowadzone ograniczenia. W Wornawie ukończyłem 3 kl. gimnazjalne w ciągu dwóch lat. Szkoła wywarła wpływ na całe moje życie. Profesorowie wpoili w nas zasady, które odgrywały tak samo jak i dzisiaj duże znaczenie w naszym życiu. Docharaliśmy tego, że

choć byliśmy prześladowani wytrwaliśmy. Ostatni dzień w szkole spędziliśmy 28 września 1944 roku. W miesiąc potem wybuchło powstanie Warszawskie, które dowiodło, że Polacy chociaż byli tak uciskani, nie zapomnieli o swojej odwadze. Było też dowodem, że i za czasów prześladowań nie próżnowano.

Wiesław Halecki  
kl. IV gim. B. Prusa  
w Siedlcach